Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Cena numeru 20 groszy.

Nr. 46. Kraków-Lwów, dnia 30 września 1934 r. Rok XXII.

PIAST

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie „ . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr. 112-86.

Refleksje
z okazji zebrania się Rady Naczelnej S. L.

ZGRZYTY.

Z końcem bieżącego tygodnia zbierze się Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego. Czy stanie się bodaj skromnym przyczepkiem do skupienia się obozu ludowego na gruncie żywotnych celów wsi polskiej, czy Rada Naczelna zdoła wreszcie pchnąć organizację polskiego ludu na tory rzetelnej pracy w interesie ludu i państwa? Nie mamy narazie podstawy do tego, by z pełnią wiary odpowiedzieć twierdząco na te pytania, gdyż obóz ludowy u góry nie przedstawia pełni harmonji, a pozatem nie mamy niestety żadnych wątpliwości, że wśród tych, którzy pragną budować nowe państwo w państwie na gruncie S. L. pod pozorem naprawy programu, są i tacy, którzy przestali być podmiotem, a stali się przedmiotem działania sił zewnętrznych, którzy, zdobywszy pracowicie mandat poselski, pragną go odpowiednio eksploatować i wcale tej skromnej coprawda, ale zawsze dojnej krówki, nie myślą poświęcać dla obrony jakichś tam mrzonek w postaci demokracji, obrony praw ludu i jego interesów. Jeżeli ktoś odbywa konferencje z prezesem BBWR. i ze zdrajcami ruchu ludowego, a równocześnie głośno woła o naprawę programu, to łatwo zrozumieć, skąd bierze natchnienie i dokąd zdąża.

W tych warunkach zbierająca się Rada Naczelna, a raczej oddani sprawie ludowej członkowie, nie będą mieli łatwego zadania. Ci, którzy już się zaprzedali obcym czynnikom politycznym, nie wniosą do obrad tej dozy dobrej woli i szczerości, by mogła zaistnieć pełnia harmonji i wiary w lepszą przyszłość.

PIĘTRZĄ SIĘ TRUDNOŚCI W PAŃSTWIE.

A jednak konsolidacja ruchu ludowego, skupienie się masy chłopskiej i wlanie w nią wielkiej wiary jest koniecznością chwili. Wiele przemawia za tem, że w niedługim czasie wypadnie chłopom wziąść los państwa na swe barki. Że zadaniu temu podołać potrafią tylko wtedy, gdy będą zjednoczeni wspólnością celów i związani dobrze funkcjonującą organizacją, to jasne ponad wszelką wątpliwość.

Ostatnie wypadki w Genewie i na ich gruncie wytworzona sytuacja międzynarodowa Polski u myślącego obywatela nie budzą nadziei spokojnego jutra. Położenie finansowe państwa, wykazujące stały deficyt bez możności normalnego pokrycia, stale malejąca produkcja, wielka nędza ogromnej większości ludu polskiego, apatja tych mas, wszystko to są zjawiska naszego życia zbiorowego, które napełniają troską prawdziwych patrjotów. Może nadejść chwila, gdy głos miljonowych mas polskiego ludu będzie jedyną ostoją arki państwowej, by ochronić ją przed chaosem lub opanowaniem jej przez prawicę, wpatrzoną we wzory faszyzmu bogoojczyźnianego. Do obozu sanacyjnego i Piłsudskiego lud polski w swej większości niema zaufania. Ale nie posiada tego zaufania ludu także opozycja. Część jej prawicowa zasklepiła się w egoizmie partyjnym i daleka jest od dążeń skupienia całej opozycji na gruncie kardynalnych celów państwowych; socjaliści po tylu niepowodzeniach przycichnęli, a ruch ludowy rozkładają emisarjusze sanacyjni, by opóźnić chwilę konsolidacji wsi polskiej.

NAJWAŻNIEJSZA KWESTJA.

A jednak tylko ruch ludowy może się stać zawiązkiem tej nowej potęgi, na której Polsce wypadnie oprzeć swoje istnienie. Są w Stronnictwie Ludowem jeszcze ludzie prawi, którym droga jest jedność ludu, dla których mandat nie jest podstawą bytu i szczytem marzeń, jest przedewszystkiem **młodzież ludowa**, która zdecydowanie stanęła przeciwko zakusom rozbijania jedności zorganizowanego ludu. Zwłaszcza od młodzieży w tej chwili wiele zależy. Jej **hasło przerzucenia wysiłku zorganizowanego ludu na teren ekonomiczno-społeczny jest objawem zdrowym i zasługującym ze wszech miar na realizację w wspólnym wysiłku z pokoleniem starszem.**

W tej chwili jednak decydującą staje się kwestja inna, natury nie programowej, lecz raczej taktycznej, jest to **kwestja stosunku S. L.** do rządzącego w Polsce obozu sanacyjnego.

Jedni chcieliby walkę z tym obozem rozłożyć na lat 20, a oddać się pracy gospodarczo-społecznej, byleby sanacja nie przeszkadzała, inni czekać nie chcą i swą „realną politykę“ już obecnie chcieliby oprzeć na współdziałaniu z sanacją. Tych ostatnich scharakteryzowaliśmy na wstępie tego artykułu jako emisarjuszy sanacyjnych. zaś pierwsi kalkulują mylnie. Sanacyjny system rządzenia państwem zgóry już wyklucza wszelkie samodzielne poczynania na jakiemkolwiek polu, a więc także na polu gospodarczo-społecznem. Wszystko przy tym systemie ma swoje cele polityczne, wszystko pośrednio bodaj musi być związane z ośrodkiem polityki sanacyjnej. I ten, **kto chce czekać lat 20, aż obóz sanacyjny sam upadnie, a tymczasem pragnie pracą gospodarczo-społeczną i oświatową „wychować człowieka“, udając, że nie widzi sanacji, ten albo pewnego dnia, choćby bezwiednie, znajdzie się w obozie sanacyjnym, jako nowa jego przybudówka, albo się obudzi po niewczasie, bogatszy o nowe przykre doświadczenie.**

To też członkowie Rady Naczelnej S. L. powinni władzom wykonawczym S. L. wytknąć wyraźne, jasne, pozbawione niepotrzebnej frazeologji wytyczne polityki ludowej, zdążające do:

1. **utrzymania bezwzględnie opozycyjnego stosunku do sanacji** jako obozu, stosującego system rządzenia Państwem ponad głowami ludu za pomocą niekontrolowanej biurokracji, z polityką gospodarczą wytkniętą ze stanowiska klasowych interesów inteligencji, sprzeczną z interesami wsi;
2. **utworzenia silnej egzekutywy zarówno w centrali jak na prowincji w organizacji S. L.,** zdolnej do tępienia wszelkiego rodzaju zdrady i warcholstwa;
3. **do wysunięcia wśród żywotnych haseł chwili tych kwestyj, które wszystkich łączą, a usunięcia na dalszy plan wszystkiego, coby chłopów mogło pomiędzy sobą poróżnić;**
4. **do szybkiego skonsolidowania i scentralizowania prasy ludowej;**
5. **do wytknięcia planu działania w kierunku silniejszego zaakcentowania, aniżeli dotąd, społeczno-gospodarczych kwestyj życia.**

SIEW...

Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie, dnia 18 września 1934, Sygn. III Pr. 196/34.

Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 12. IX. 1934 r. konfiskatę czasopisma „Piast“ Nr. 44 z dn. 16 września 1934 r, z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na stronie 2 p. t. **„Skład Komitetu pow. w parafji szczucińskiej** w ustępie od słów „pierwsze i najlepiej“ do słów „własną cukrownie“, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k.

2) artykułu zamieszczonego na str. 2 p. t. **„Frontem do wsi“** w całości, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art! 172, 170 k. k.

3) artykułu zamieszczonego na str. 5 p. t. **„Położenie powodzian z okolic Szczucina“** w ustępie od słów „Potworzono coprawda“ do słów „Ale kto kupi“, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k.

4) artykułu zamieszczonego na str. 5 p. t. **„Tragedja powodzian“** w ustępie od słów „Zawady są“ do słów „tam zmarła“, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.

5) artykułu zamieszczonego na str. 6 p. t. **„Głos ludowca w radjo amerykańskiem** o Witosie i Polsce Ludowej“ w ustępie od słów „bezwzględnemi rządami“, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k.

III. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony.

Przewodniczący: Prezes Sądu Okręgowego: **Dr. Hubl.** wr.
Protokolant: **Wł. Szymański** wr.

Dekrety oddłużeniowe.

Prace nad redakcją dekretów oddłużeniowych w rolnictwie będą zakończone około 10 października br. Istnieje projekt ogłoszenia tych dekretów tak, aby mogły one wejść już w życie z dniem 1 listopada br.

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział III karny
Dnia 21 września 1934 r. Sygn. III. Pr. 205/34.

Sąd okręgowy, WydziałIII karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez starostwo grodzkie w Krakowie dnia 19. IX. 1934 r. konfiskatę czasopisma „Piast“ Nr. 45 z dn. 23. IX. 1934 r. z powodu treści 1) artykułu zamieszczonego na stronie 2 pt. **„Czy istnieje solidarność polskich chłopów?“** w ustępie od słów „a jednak“ do słów „różnych katuszy“ od słów „gdyby polska wieś“ do słów „i obozach“, od słów „Wprawdzie wysocy“ do słów „most na Dunajcu“, od słów „bo chyba“ do słów „do BB“ albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 154 § 1, 170 k. k.; 2) artykułu zamieszczonego na stronie 2 pt. **„Wytrwać“** w ustępie od słów „My chłopi“ do słów „Łapanowa“ albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 154 § 1 k. k.; 3) artykułu zamieszczonego na stronie 2 pt. **„Brańmy jedności chłopskiej“** w ustępie od słów „te liczne kary“ do słów „nie wolno“ albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 154 § 1 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Piast“ i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. A. Hubl w. r. Prezes sądu okr.
Protokolant: Szymański w. r.

W ważnej sprawie.

(Na temat artykułu p. t.: „Z wodzem czy bez wodza").

Artykułem, a raczej apelem pod tym tytułem „**z wodzem, czy bez wodza**", wysuniętą została na światło dzienne jedna z zasadniczych kwestyj, niestety czekających na załatwienie w Stronnictwie Ludowem.

Naprawdę szeroko otwierają się oczy ze zdziwienia, gdy się ten artykuł czyta! — **Jakto, więc jeszcze trzeba uzasadniać potrzebę, czy konieczność wodza**, jeszcze kwestja ta nie jest niesporną? I kogo przekonywać o tej konieczności? Górę partji? Przecież **na dole partji nikt w tym kierunku nie ma żadnej wątpliwości!** Masy ludowe konieczność wodza uznawały i uznają, **i wodza miały i mają!** — Być może, że jeszcze kwestja osoby wodza, od czasu zjednoczenia nie skrystalizowała się **w 100 procentach!** — Niemniej nie ulega żadnej wątpliwości, że o konieczności istnienia wodza w Stron. nikt na dole nie dyskutuje, boć uważałby to za wyważanie otwartych drzwi!

Wątpliwości te, jeśli są — a jak artykuł ujawnił, są istotnie — istnieją widocznie tylko w kierownictwie partji. — Nie chce mi się jednakże wprost wierzyć, by nad tem, czy wódz jest w Stronnictwie potrzeby, czy nie, można było długo deliberować!...

To też — mojem zdaniem — jądro zagadnienia leży na innej płaszczyźnie! Spornem jest nie to, że wódz jest konieczny, ale spornem jest, kto ma być wodzem?... I tu zaczyna się widowisko przykre. — Oto okazuje się, że kandydatów na wodza jest wielu, że zaś wodzem mógłby być on, a nie ja, więc też raczej pominąć kwestję wodza, albo nawet postawić tę kwestję tak, że jeśli wódz, to już musi być dyktator, a wobec tego nie chcemy dyktatury, nie chcemy wodza! Oczywiście błędu w takiem rozumowaniu wykazywać nie trzeba, bo wódz nie musi być odrazu dyktatorem! I przykładu na to daleko szukać nie trzeba!... Ot, chociażby Czechosłowacja!... Niewątpliwie wodzem narodu czeskiego jest Masaryk. A przecież dyktatorem nie był i nie jest.

Z owej wzajemnej nieufności pomiędzy osobami tworzącemi szczyty partji wyrósł i żyje taki dziwoląg, jak organizacja najwyższych władz Stron. Oczywiście nie chodzi tu o formę tej organizacji, chodzi o treść! Otóż mimo, że od paru lat Stron. Ludowe jest jedno, na kierownicze stanowiska w partji wybiera się ludzi według klucza partyjnego, dawnych partyj. A więc np. w Radzie Naczelnej musi być równa ilość członków z każdego z dawnych trzech stronnictw ludowych. Mamy w partji trzech prezesów, ale który z nich pierwszy — niewiadomo. Czuwa się nad tem, by żaden z nich nie przemienił się w wodza. Rezultatem tego jest bezwład w kierownictwie Stron., a w dalszej konsekwencji bezwład w organizacji. **Bo chociaż prawdą jest, że nigdy Stron. Ludowe nie było na dole tak mocne, jak obecnie, to niemniej prawdą jest, że pozbawione skonkretyzowanego celu i sprężystego kierownictwa, depce w miejscu**, nie ruszając ni krokiem naprzód! A przecież Stron. jest w ciężkiej walce politycznej, która tembardziej wymaga ideowego, mądrego i sprężystego kierownictwa! W braku tego, dół partji będzie się przez czas pewien szamotał, będzie znosił wiadome skutki należenia do Stron., aż wkońcu zrozumie, że brak mu wodza, a względnie, że związane ma ręce i wówczas ponad głowami skłóconych dostojników partyjnych wodza swego odszuka i pójdzie z nim bezwątpienia do zwycięstwa.

Zadaniem ideowych przywódców ludowych jest z bezwzględną szczerością zanalizować obecny stan, odnaleźć i ujawnić przyczyny niezrozumiałej i chorobliwej obawy przed wodzem!

Uczynić to trzeba w interesie mas ludowych, w interesie życia publicznego, w interesie Państwa!

Ma-j

Dole i niedole wsi.

Czarno i ponuro.

Po długotrwających słotach, które spowodowały straszne spustoszenia na południowych ziemiach Polski, od tygodnia mamy pogodę słoneczną. Mimo pięknej pogody jeszcze nie obeschły należycie zalane ziemie i nie wszędzie można zajechać z pługiem, tu i tam spotkać można na żyznych gruntach stawiska, to woda z ostatniej lipcowej powodzi, nie mając odpływu, czeka, by przy pomocy promieni słonecznych wyfermentować.

Ludziska wsiewają żyto i pszenicę, którą otrzymali od komitetów powodziowych na zasiew, naturalnie mają także ziarno i swoje z tego, co woda nie uniosła lub nie zasypała żwirem.

Snopy ocalałe są oblepione mułem, gdy chłopi młócą takie zboże straszny widok. Ze stodoły wiatr unosi tumany kurzu, zdaleka stodoła tak wygląda, jakby w czasie pożaru. Można sobie wyobrazić położenie pracujących chłopów, zmuszonych po kilka godzin takiem powietrzem oddychać. To też ludziska coraz więcej zapadają na zdrowiu, kaszlą, leżą pokilka dni. Chociaż to nie są jeszcze choroby epidemiczne, jednak bardzo często spotyka się ludzi, wijących się od boleści w żołądku. Wszak i to zboże, które nie było pod wodą, zrosło od długotrwających deszczów, chleba odpowiedniego z takiego żyta upiec nie można, nie ma on smaku, wygląda, jak tak zwany zakalec, jest on dla zdrowia ludzkiego szkodliwy.

Ziemniaki, ten główny artykuł żywności naszej ludności wiejskiej! Według danych statystycznych pod względem konsumcji ziemniaków jesteśmy w Europie na pierwszem miejscu, ale tylko ziemniaków 700 kg — na głowę rocznie na Podkarpaciu, a zdaje się w całej Małopolsce, nawet na gruntach wyżej położonych, gdzie wylewy rzek nie dosięgły, przepadły całkowicie. Rozpacz ogarnia ludność, jak będzie przeżyć ten rok aż do nowych zbiorów.

To też ludzie na wsi chodzą usposobieni na ponuro, pochmurni i zrezygnowani. Ciekawi, kiedy przywiozą do wsi jakąś żywność.

To rozdawnictwo zapomóg demoralizuje ludzi. Ludzie kiedyindziej porządni, dziś w zdobywaniu pożywienia są bezwzględni, nie oglądają się, czy starczy innym, byle oni otrzymali. Samolubstwo w całej pełni. Skarżą jedni drugich, że ten lub tamta otrzymał niesłusznie. Narzekania są niejednokrotnie słuszne, gdyż nie brak nadużyć w takich razach ze strony tych, którzy dysponują zapomogami.

Pieniędzy wieś prawie niema żadnych, nieszczęśliwa polityka równania wdół doprowadziła do tego, że ludność będzie zmuszona prowadzić handel zamienny z braku gotówki. Bo i za cóż chłop dziś może dostać pieniędzy, zboża nie ma, chociaż i ceny niskie, zwierzęta, a zwłaszcza świnie, które są jedynem źródłem dochodowem małych gospodarstw, odległych od większych miast, sprzedaje się za bezcen, małe prosiaki po 1 zł — no, a paszport, a targowe, a furmanka — trzeba dołożyć. Tuczne sztuki po 30 gr. za 1 kg — no, ale kiełbasa 2 zł 1 kg. Zarobków niema żadnych.

Niestety żadnego moratorjum dotąd nie ogłoszono, zaczyna się ożywiać działalność komorników. Znam wypadek, gdzie Bank Rolny za 150 zł pretensji wystawia gospodarstwo włościańskie dłużnika i ręczycieli na licytację, która się odbyła we wrześniu br., jednak z braku kupujących nie przyniosła rezultatu.

Poprawy żadnej niema, ani nikt już w nią, mimo różnych zapowiedzi, nie wierzy. Idziemy gdzieś w jakąś otchłań niewiadomą.

Od wiosny zapowiada się ustawy o oddłużeniu. Najpierw gazety doniosły o redukcji długów, później cofnięto się tylko na konwersje, ale i tego ludność nie może się doczekać. Czynniki decydujące na polu gospodarczem nie mogą zdobyć się na żaden decydujący krok. W polityce idzie im to latwiej.

A przecież każdy, kto zna stosunki, zdaje sobie sprawę, że w tych warunkach ludzie tych zobowiązań nie spłacą, bo nie są w stanie, wysprzedanie ich gospodarstw, oczywista z braku nabywców za bezcen jest także ze względów społecznych rzeczą niemożliwą. Dziś na wsi tyle włóczy się nędzarzy, iż drzwi prawie się nie zamykają, coby było wtedy. Więc pocóż ci ludzie ciągle drżą o jutro, dręczą się, targając nieraz włosy na głowie — wszak chcieliby się wywiązać ze swych zobowiązań, niestety nie są w możności.

W tych warunkach zjawiają się przepowiadacze końca świata. — Lecz nawet tak straszną wieść ludzie ciemni przyjmują z rezygnacją: „A niechby się ta już skończyło wszystko".

Przeżyłem wojnę, lecz nastroje w czasie wojny, w stosunku do dzisiejszych, były radością życia. Jeżeli po tej czarnej jesieni nie zawita jaka wiosna ducha, nie powieje jakiś ożywczy wiatr nadziei w lepsze jutro, nie przyjdzie jakaś gruntowna zmiana stosunków politycznych i gospodarszych, doprawdy udusimy się w tej atmosferze. Jedno jest pewne, że tak dalej długo być nie może.

Jan Madejczyk, poseł.

Dzisiejsza rzeczywistość wiejska.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Przewodnik gospodarski" organ „usanowanego" już dawno Centr. Tow. Organiz. i Kółek roln. (w nr. 28-29) — list włościanina Ant. Konczalskiego z pow. lipnowskiego. Włościanin ten opisawszy obecną nędzę wsi, niesprawiedliwe wymiary podatków i praktyki sekwestratorów pisze (przytaczamy dosłownie):

„Teraz chcemy przedstawić, jak chłopi na to wszystko zapatrują się i co myślą. Nieraz ludzie mówią, że panowie z folwarków mają podatki odraczane, a wreszcie umarzane. Później zaś to wszystko zdziera się z chłopów. **Mówią też ludzie, że ustawy i warunki gorsze są dla chłopów, niż dla zwierząt.** Bo jak kto np. naładuje na wóz zadużo, konie nie mogą poradzić, a woźnica je bije, to policjant pisze protokół i jest kara. Gorzej jest z chłopem, bo gdy na niego nakładają różne ciężary, to musi cierpliwie znosić i milczeć.

„Ustawy samorządowe miały dać pewien wpływ społeczeństwu na warunki jego życia, **w praktyce jednak obywatel rolnik nie może z nich korzystać.** W bardzo wielu wypadkach posługują się niemi zręcznie urzędnicy. Dzieje się tak dlatego, że jeśli nawet są rolnicy w samorządach, to najczęściej tacy, co idą na pasku sekretarzy gminnych i urzędników powiatowych. **Tych paru zaś uczciwych i samodzielnie myślących chłopów, którzy szczęśliwym trafem uzyskali jakiś mandat samorządowy, pomimo najszczerszych chęci i wysiłków, nie może słusznych żądań wsi urzeczywistnić".**

Bardzo delikatnie i oględnie napisał ten włościanin o tej dzisiejszej polskiej rzeczywistości wiejskiej, bo przecież pisał do sanacyjnego „Przewodnika gospodarskiego", a ileż prawdy jednak mieści się i w tych ostrożnych słowach! Szkoda tylko, że p. Konczalski i jemu podobni nie wyciągają stąd należytych wniosków, jak to czynią uświadomieni chłopi ludowcy, lecz zamiast stanąć razem z całą bracią chłopską do walki o lepsze jutro dla wsi — piszą delikatnie do pism sanacyjnych i zapominają o tem, że „mówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu"!

wk.

Do naszych Czytelników!

Do dzisiejszego numeru „Piasta" załączamy dla wszystkich naszych Czytelników blankiety nadawcze PKO, któremi prosimy **odnowić prenumeratę na IV. kwartał br.**

Wszystkich tych, którzy już prenumeratę za IV. kwartał mają opłaconą, a blankiety nadawcze otrzymają, usilnie prosimy, by blankietów tych nie niszczyli, lecz podali je sąsiadom, nakłaniając ich do zaprenumerowania „Piasta".

Poza tem prosimy wszystkich naszych Czytelników, których straszna klęska powodzi nie dotknęła, **by pamiętali o nieszczęsnych powodzianach i bądź składali datki, bądź też zaprenumerowali im „Piasta".**

WYDAWNICTWO.

Polepszysz dolę wsi — szerząc prasę ludową!

Wspaniała manifestacja ludowa
w Gorlickiem.

W niedzielę, dnia 16 września odbyła się **w Siarach** uroczystość poświęcenia sztandarów ludowych z **Siar i Sękowy.** Już o godz. 9 rano zaczęły zjeżdżać na plac zbiórki liczne delegacje kół ludowych z całego powiatu, przybyli również licznie po raz pierwszy delegaci ruskich gmin. O godz. 10.30 ruszył z placu zbiórki **olbrzymi pochód z 5-cioma sztandarami i muzykantami** w otoczeniu dziewcząt w strojach krakowskich, do kościoła parafjalnego w Sękowej na nabożeństwo, po którem odbyło się poświęcenie sztandarów, przyczem miejscowy ks. katecheta wygłosił piękną okolicznościową mowę. Następnie zebrane masy ruszyły na plac zbiórki gdzie się odbyło wbijanie gwoździ pamiątkowych oraz **zgromadzenie publiczne.**

Zgromadzenie zagaił prez. Zarz. pow. p. **Martyka,** poczem zabrał głos p. poseł **Steinhof,** który omówił rozwój ruchu ludowego zachęcając lud do dalszej wytrwałej pracy dla idei ludowej. Następnie przemawiali p. **Baran** z Łużnej, p. **Hycnar Wojciech** z Rzepiennika, p. **Lewiński Tomasz** z Kobylanki, przemawiał również **ks. katecheta Podgórniak** z Moszczenicy, który w podniosłych i pięknych słowach podkreślił potęgę chłopów w Polsce, którzy idą pomimo ogromnych przeszkód naprzód i ta 20-to miljonowa masa zdobędzie sobie niedługo lepsze jutro. Mowa ks. Podgórniaka wywarła na zgromadzonych ogromne wrażenie. Na zakończenie przemawiał prezes Zarz. Pow. Martyka nawołując do organizowania się w szeregach ludowych, bo czem wcześniej chłopi staną pod zielonemi sztandarami, tem prędzej zdobędą upragnione zwycięstwo. Poruszył również sprawę szerzonego zamętu w szeregach ludowych przez kandydatów na zdrajców ludowych, niech jednak pamiętają, że chłop polski nieda się już zaprowadzić na podwórko sanacyjne, lecz pozostanie wiernym idei ludowej. Po odśpiewaniu „Roty“, zgromadzenie zakończono.

Sekretarz.

Piętnaście tysięcy morgów
w ręce żydowskie!

Dobra rodowe hr. Tomasza Zamoyskiego w powiecie lidzkim i wołożyńskim, obejmujące **siedem i pół tysięcy hektarów,** czyli około 15.000 morgów ziemi, — **a ocenione na 4 miljony** złotych — **nabyła** w ostatnich dniach z licytacji **żydowska firma Heller** z Warszawy **za 425.000** złotych — czyli **po 56 zł. za hektar!**

Na tym obszarze ziemi możnaby utworzyć półtora tysiąca gospodarstw, licząc po 5 ha na gospodarstwo, a więc zapewnić warsztat pracy i byt kilku tysiącom rolników i ich rodzin.

„Przewodnik gospodarski“, organ sanacyjnego Centr. Tow. Organizacji i Kółek rolniczych pisze z tego powodu:

„**To są rzeczy oburzające.** Tego rodzaju faktów nic nie potrafi nam wytłumaczyć, **żadne słowa nie zakrzyczą** tej jaskrawej **krzywdy,** którą się wyrządza wsi. I nietylko wsi, drobnemu rolnictwu, ale państwu!

Dobrze pojęty interes państwa nakazuje, żeby ziemia przechodziła do rąk chłopów, a nie spekulantów-pachciarzy...“

Tak pisze sanacyjny „Przewodnik gospodarski“ i pisze słusznie, pięknie. Ale to tylko słowa, słowa, a słowa — jak sam pisze — nie zakrzyczą krzywdy! Już Pismo św. mówi, że nie po słowach, a „po czynach ich poznacie!“

Niedawno „Piast“ przyniósł wiadomość, że w jednem tylko województwie Stanisławowskiem jest około pięć tysięcy gospodarstw żydowskich, obejmujących obraz przeszło 45.000 ha czyli około **90** tysięcy morgów?! Trzebaby raz ustalić, ile to ziemi w całej Polsce jest w rękach żydowskich.

WŁ. KR.

Żydzi jako rolnicy.

„Rolnik ekonomista“, organ Związku Izb i Organizacyj rolniczych w Nr. 15 pisze o książce inż. Salomona Salita, wydanej przez Wydział ekonomiki drobnych gospodarstw wiejskich (Instytutu w Puławach) przy subwencji Żydowskiego Towarzystwa rolniczego(!), a zawierającej opis żydowskiej kolonji rolniczej „Kolonja Izaaka“ w powiecie Sokólskim.

Opis jest interesujący o tyle bardziej, że kolonja ta istnieje już lat kilkadziesiąt, co pozwala na wyciągnięcie wniosków o stosunku żydów do ziemi i zawodu rolniczego, a fakt, że autor książki jest żydem, wyklucza podejrzewanie go o jakąkolwiek niechęć do tych... rolników.

Otóż jak pisze „Rolnik ekonomista“ — „ważniejsze spostrzeżenia autora wykazują, że **żydowscy koloniści są mniej przywiązani do ziemi i łatwo ją opuszczają,** skoro **zajęcie gdzieindziej lepiej się kalkuluje“.**

„Na technice rolnej i organizacji gospodarki **znać piętno stałego kalkulowania...**

„Obok prowadzenia rolnictwa, niektórzy koloniści **oddają się** nadto **pośrednictwu handlowemu.**

„Pod względem kultury osobistej (higjena, odzież, odżywianie się) koloniści mają stać wyżej od ludności miejscowej“ (oczywiście, skoro „kalkulują“ i zajmują się handlem — przyp. red.).

Dobrze się stało, że Wydział ekonomiki drobnych gospodarstw Instytutu państwowego w Puławach, wydał tę książkę inż. Salomona Salita, ale jeszcze lepiej będzie, jeśli **społeczeństwo i państwo wyciągną** z powyższych spostrzeżeń autora **odpowiednie wnioski w sprawie przechodzenia ziemi polskiej w ręce żydowskie.**

Czyż nie narzuca się siłą rzeczy jedyny prosty wniosek, że **ziemię polską posiadać i uprawiać ją winni tylko ci, którzy do tej ziemi** całą duszą **przywiązani** i którzy jej w żadnej okoliczności nie opuszczą — a więc polscy chłopi!

Ale czy wniosek ten wnet doczeka się mocy ustawowego nakazu? **Nie zrobi tego sanacja,** zależna od żydów — **ale zrobią chłopi, gdy wreszcie ich głos stanie się w państwie głosem decydującym.**

WŁ. KR.

Amnestja.

Donoszą o zamierzonej amnestji, która ma objąć także więźniów brzeskich, ale tylko, o ile się zgłosili do więzienia a nie uszli za granicę.

LEON KRUCZKOWSKI 20

KORDJAN i CHAM

W sieni natknął się na dwóch starych chłopów. Pozdrowił mimochodem, obrzucając ich twarze śliskiem, natrętnem wejrzeniem. Odpowiedzieli mu jakoś niechętnie — —

— Gajek i Błach! — utwierdził w myśli ich nazwiska i zaraz z ganku, miast ku gościńcowi, skręcił w bok, ku wiklinom, gęsto rosnącym nad pobliskim stawkiem. Idąc, rzucał na boki uważnemi spojrzeniami.

Z wiklin skierował się na tyły karczmy. Rozciągało się tam ugorzysko, ogrodzone żerdziami, pośród którego pasła się samotna, brudna i koścista koza — — Wzdłuż ścian karczmy krzewiły się bujne rozrośnięte krzaki ostów i jakieś wielkie, badylaste zielska, wysokością dorównujące rosłemu człowiekowi. Mrowiec zapuścił się w nie ostrożnie; skradał się ku otwartemu okienku alkierza — Dobrą chwilę trwała przeprawa, gdyż musiał co krok rękami rozgarniać splątane chwaścisko.

Pod owem okienkiem przystanął, skulił się, czapę na oczy nasunął i przywarł do muru — —

Wytężonym słuchem starał się chwytać każde słowo, z alkierza dochodzące — —

Tam zaś gadał akuratnie Derkacz: siedział naprzeciw okna, barami zwalistemi do przodu nieco podany, nogi przed sobą rozstawił szeroko i na udach potężnych sparł ręce grube i żylaste, ciemnym włosem porosłe.

Chłopi — było ich kilkunastu, stłoczonych dokoła stołu długiego, na szczerbatych ławach — wlepiali w niego ślepia ciekawe, u jednych szeroko rozwarte, u innych przymrużone dla lepszej uwagi —

— Nie będę wam gadał tak, ani siak... boście nie baby i pojęcie swoje macie! Ino, że, widzi mi się, próżne będzie to wasze pisanie, choćby je kto najmądrzej złożył!

— Tacyście, Derkacz, złowróżący, że wstyd!— uśmiechnął się stary chłop, siedzący pośrodku stołu, blisko okna.

— Juści! — dorzucił drugi z przekonaniem.— Pisanie święta rzecz i sprawiedliwa... inaczej nie można!

Derkacz potrząsnął głową —

— Ej, ludzie! A to zważcie tylko... Chcecie skargę pisać na pana Czartkowskiego, dzierżawcę... A któż on taki? Wiadomo, że pan... wiadomo: szlachcic!... A do kogóż wy tę skargę podać myślicie?... Ano, do pana prezesa komisji wojewódzkiej... A on kto?... Juści, wiadomo, szlachcic tak samo, nie chłop!... To powiedzcież mi, Zarychta, czy piliście kiedy gorzałkę z tym panem prezesem?

— Ii... co też gadacie, Derkacz... nie piłem nigdy!

— Ano przecie!... Zato pan Czartkowski dzierżawca pija z nim i w karty też grywa!... A wy chcecie skargę na niego podać do pana prezesa i sprawiedliwości się domagać? Jakżeto?... Widział zaś kto, by kiedy, na ten przykład, gawron gawronowi ślepia wydłubał?

— Juści prawda... Derkacz dobrze gada! — ozwał się któryś z kąta izby.

— Ony się tam zawsze jakoś zwąchają, pan z panem, jak te kunie... — zauważył inny.

— Ale przecie jest prawo w naszem królestwie polskiem! — zawołał stary chłop w stronę Derkacza.

Kowal przeczekał, aż się uciszył gwar, który się był uczynił powszędy — —

— Bywałem ja w dalekim świecie... — przemówił — różne ta widywałem, nawet i zamorskie kraje... i rozmaite ludy! To wiem coś o tem, jak prawo wygląda!... A już w naszem polskiem królestwie to się chłopy prawem nie pożywią!... Toć sami wiecie... Tu jeszcze wciąż, po dawnemu, dziedzic wioski, albo i pan dzierżawca — więksi nad wszelkie prawo!

Znów rozległy się potakujące głosy.

— Bo i prawda! — mruknął chudy chłopina od okna. — Gdyby inaczej było, nie poważyliby się nasi panowie poczynać z prostym narodem tak nieludzko!... A toć właśnie onegdaj kazał mi pan dzierżawca jechać do Kempna, mil piętnaście... z wełną... niby, pańszczyznę... bez zapłaty!... Widzieliśta, mil piętnaście!

Dopieroż rozwiązały się języki. Jeden przez drugiego, w słowach pochopnych i wartkich albo znów zająkliwych i nieskładnych, utyskujących rozwlekle, lub zwięźle — przypominać poczęli, a wyrzucać, co kto miał na sercu... Zrobił się gwar i jazgot głosów wielorakich, pomstujących z przyrodzonego chłopskiego nałogu i tej jakiejś gryzącej potrzeby wyżalenia się przed kumem, przed krewniakiem i sąsiadem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co życie niesie?

Pierwsze zwolnienia z Berezy.

We wtorek wieczorem zwolniono z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej pierwszą grupę odosobnionych w liczbie około 30, w tem 12 narodowców, kilkunastu komunistów i kilkunastu Ukraińców. Wśród zwolnionych Polaków są członkowie Stronnictwa Narodowego oraz b. Obozu Narodowo-Radykalnego. Zwolnienie nastąpiło przedterminowo. Wśród grupy, która przybyła do Warszawy znajdują się m. i. adw. Jan Jodzewicz, adw. Henryk Rossman, Janusz Nowicki, Bolesław Piasecki, Edward Kemnitz. Włodz. Sznarbachowski, An. Klan z Częstochowy, Michał Kolesa z Lublina, Stan. Kotasiński z Łodzi, Bolesław Świderski z Krakowa, Paweł Hądzlik z Chełmna, Czesław Dmowski z Siedlec, Jan Koszerowski z Opoczna i kilku innych. W Berezie pozostali jeszcze m. in. Weiss, brat znanej sportsmenki, Dziarmaga i in.

<□>

Pytania pod adresem posłów Walerona, Wyrzykowskiego i Krysy.

W numerze 5 „Polski Ludowej" poseł Waleron skupił wszelkie możliwe argumenty, mające wykazać, że twórcy tego pisma nie chcą rozłamu, że chodzi im o uzdrowienie stosunków w Stronnictwie. Chcemy wierzyć, że poseł Waleron argumentuje w najlepszej wierze, ale w takim razie prosimy go, by skłonił posłów **Wyrzykowskiego i Dra Krysę** do odpowiedzi na następujące pytanie:

1) Panie pośle **Wyrzykowski,** czy prawdą jest, że Pan konferował z prezesem Sławkiem w pewnych cukierniach warszawskich?

2) Czy prawdą jest, że Pan przyjmował w swojem mieszkaniu na Wareckiej posła Michałkiewicza?

3) Panie pośle, doktorze **Krysa,** niech Pan odpowie nam publicznie, czy na prawdzie polegają pogłoski, że Pan intymne sprawy z N. K. W. omawia z ludźmi do tego niepowołanymi i że w ten sposób wiadomości te dostają się do ośrodków sanacyjnych?

<□>

Afera posła Idzikowskiego.

Aresztowano wysokiego urzędnika skarbowego Michalskiego. Chodzi podobno o brzydką aferę łapewniczą. W kuluarach sejmowych opowiadają, że poseł Idzikowski wyrokiem sądu partyjnego czuł się pokrzywdzony, starał się o audjencję u wysoko postawionych osób, mandatu nie chciał złożyć, a nawet groził rewelacjami. Narazie z rewelacjami będzie musiał poczekać, a. jego dotychczasowi przyjaciele polityczni mu umożliwią wyjście z paki. Poseł Idzikowski jest tym posłem sanacyjnym, który swego czasu znieważył posła Rybarskiego.

<□>

Wybory gminne w Małopolsce i Wielkopolsce.

Pomimo różnych zaprzeczeń w Małopolsce i Wielkopolsce mają się odbyć wybory gromadzkie (gminne) najpóźniej 6 października.

Baczność ludowcy! Organizujcie pomoc prawną, wykonywajcie drobiazgowo zlecenia organizacji, by podołać zadaniu. Stawiamy wszędzie listy ludowe. Z sanacją kompromisu niema! **Kto je zawiera, ten zdradza interes chłopski!**

<□>

Poseł Sanojca obrzucony zgniłemi jajami.

Od kilku miesięcy magistrat w Kołomyji nie wypłacił poborów ani urzędnikom ani emerytom ani też wdowom po emerytach. Jedynie przed kilkunastu dniami wypłacono drobną zaliczkę. Rozgoryczone emerytki, w liczbie kilkunastu zjawiły się w biurze prezydenta miasta posła Sanojcy, domagając się uregulowania należytości. Spotkawszy się z odmową zbombardowały posła Sanojcę zgniłemi jajami. Na alarm urzędników przybyła policja, która spisała protokół. Epilog tej sprawy znajdzie się w tych dniach przed sądem w Kołomyji. Głównemi oskarżonemi sa Wołoszczukowa i Sławińska.

<□>

Profesor politechniki zmuszony do skargi przeciw koledze.

Profesor Politechniki warszawskiej Broniewski wystąpił na drogę sądową przeciwko swemu koledze profesorowi Politechniki warszawskiej Janowi Czochralskiemu, oskarżając go o zniesławienie.

W czerwcu r. b. prof. Czochralski wystosował do rektora Politechniki warszawskiej list, w którym zarzucił prof. Broniewskiemu, iż organizuje specjalną akcję i nagonkę, mającą na celu utrącenie go i zaszkodzenie mu w opinji kolegów profesorów. Pozatem prof. Czochralski postawił zarzut, że prof. Broniewski zamierza unicestwić możność organizacji i rozwoju zorganizowanego Instytutu Metalurgji i Metaloznawstwa, który posiada dla obrony kraju pierwszorzędne znaczenie. Na tej podstawie prof. Czochralski napisał, że prof. Broniewski jest wrogiem kraju i polskiego społeczeństwa. Kiedy o tym liście dowiedział się zainteresowany, sprawę skierował do sądu grodzkiego. Sytuacja jest o tyle charakterystyczna, że prof. Czochralski był jednym z nielicznych profesorów Politechniki warszawskiej, którzy odmówili swego podpisu na proteście w sprawie brzeskiej i nie brali udziału w protestach profesorów przeciwko nowej ustawie akademickiej. Prof. Czochralski żalił się wiceministrowi Pierackiemu, że spotykają go z tego powodu przykrości i że nawet przygotowuje się akcja, mająca go utrącić. Prof. Broniewski był trzykrotnie ministrem robót publicznych w trzech gabinetach p. Bartla. Na rozprawie oskarżyciel nie zjawił się. Pełnomocnik oskarżonego adwokat Paschalski zwrócił się do sądu z prośbą o odroczenie sprawy i zbadanie 12 świadków, którzy stwierdzą, że oskarżony ma prawo postawić wymienione na wstępie zarzuty profesorowi Broniewskiemu. Sąd postanowił dopuścić świadków i sprawę odroczył.

KALENDARZYK.
Październik.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
30 N.	19 po Ś. Hieronima	5	34	5	18
1 P.	Jana z Dukli	5	35	5	16
2 W.	Aniołów Str.	5	37	5	13
3 S.	Teresy od D.	5	39	5	11
4 C.	Franciszka	5	40	5	9
5 P.	Placyda m.	5	42	5	6
6 S.	Brunona w.	5	44	5	4
7 N.	20 po S. MB. R.	5	45	5	2

W kilku wierszach.

— **POŻAR WYWOŁANY PRZEZ DZIECKO.** W powiecie **równieńskim** 5-cioletni chłopic Mazur Witaljan bawiąc się ogniem w czasie nieobecności rodziców w domu — wywołał pożar. Wiatr przerzucił ogień na dalsze zabudowania tak, że ogółem spłonęło 38 budynków.

— **GŁUPI ZAKŁAD PRZEPŁACONY ŚMIERCIĄ.** W Piasecznie pod Warszawą zaszedł niezwykły wypadek zakładu, zakończonego fatalnie. Robotnik Michał Przeździecki w stanie pijanym założył się z kolegami, że zatrzyma pociąg kolejki. Zakład stanął o trzy flaszki wódki. Gdy ukazał się pociąg, Przeździecki stanął na szynach. — Maszynista nie zdążył wczas zahamować lokomotywy, która odrzuciła Przeździeckiego na odległość 4 metrów. Ciężko rannego w beznadziejnym stanie przywieziono do szpitala.

— **WYKOPALISKA SŁOWIAŃSKIE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM.** Podczas prowadzonych niedawno prac ziemnych na Śląsku Opolskim w obrębie wioski Janowice w pow. raciborskim wykopano kilka dobrze jeszcze zachowanych urn i nóż kamienny. Wykopaliska te są pochodzenia słowiańskiego i świadczą o polskości ziemi śląskiej.

— **SAMOLOT BEZ LOTNIKA.** Na lotnisku w Katowicach wydarzył się niesamowity wypadek: oto w czasie wtaczania samolotu do hangaru jeden z pracowników dotknął nieostrożnie mechanizmu i momentalnie samolot bez lotnika runął naprzód uderzając całą siłą w bramę hangaru. Pięć osób zostało rannych — jedna z nich umarła. Samolot rozstrzaskał się.

— **NIEUDAŁY NAPAD BANDYCKI.** Dnia 22 bm. rano na kupców, jadących do Warszawy w lesie pod Nadarzynem napadło kilku zamaskowanych bandytów z bronią w ręku. Napadnięci zdołali obronić się przed napastnikami, poczem zawiadomili o tem co zaszło policję. Policja otoczyła bandytów w kryjówce leśnej, z której bandyci zaczęli się ostrzeliwać. Na pomoc wezwano policję z okolicznych posterunków oraz oddział policjantów z pancerzami ze szkoły policyjnej w Żyrardowie.

— **STARE 5-ZŁOTÓWKI WYCOFANE Z OBIEGU.** W przyszłym tygodniu skończy się ostatni termin kursowania srebrnych 5-złotówek starego typu, które przestają być prawnym środkiem płatniczym.

— **TYSIĄCE OFIAR W ZABITYCH I RANNYCH.** Skutki katastrofalnego orkanu w Japonji. Według oficjalnych informacyj, podczas tajfunu w Osaka zginęło 1039 osób, w tem 500 dzieci. Jest 3000 rannych i 586 zaginionych. Huragan zburzył 144 szkoły, 3914 domów mieszkalnych i 3212 fabryk, 8120 domów zostało uszkodzonych. W Kyoto jest 207 zabitych i 939 rannych, 1675 domów, w tem 20 szkół, leży w gruzach. Dane dotyczące Kobe, są jeszcze niedokładne. Nie ulega jednak wątpliwości, że liczba ofiar jest bardzo znaczna. Według niesprawdzonych jeszcze ostatecznie danych, w Kobe zginęło 155 osób, 483 osoby są ranne, 37 zaginęło, 1234 domy są zalane przez wodę. W prefekturze w Kochi zatonęło 2350 łodzi rybackich.

Straty, spowodowane przez tajfun w prefekturze Osaka, są oceniane na 500 miljonów jen.

— **RZYM.** W siedzibie ambasady ZSSR w Rzymie odbyła się wymiana not między charge d'affaires sowieckim a charge d'affaires Albanji w sprawie ustalenia normalnych stosunków dyplomatycznych i konsularnych między obu krajami.

— **KALKUTA.** Epidemja cholery szerzy się w dalszym ciągu. W ostatnim tygodniu zanotowano 11.011 wypadków, z których 7.500 było śmiertelnych.

— **KALKUTA.** Rzeka Ganges i jej dopływy wystąpiły z brzegu. Dinapore woda zalała 650 klm. kwadr. Wiele tysięcy domów stoi pod wodą.

— **PARYŻ.** W koszarach strzelców alpejskich w Albertville pod Grenoble wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania. Szkoda wynosi kilka miljonów franków.

— **WIEDEŃ.** W związku ze wzrastającą stale działalnością marksistów, aresztowano w górnej Austrji 400 komunistów i socjaldemokratów.

— **MANILLA.** Kilkuset strajkujących robotników fabryki cygar zaatakowało policję ochraniającą robotników, którzy pracowali w fabrykach. W wyniku starcia dwóch robotników zostało zabitych, a 19 rannych.

Głos wołającego na puszczy.

Wierzący katolik błaga biskupów, by przemówili.

W katolickich kołach Szwajcarji wywołała wielkie wrażenie — a powinnaby wywołać wrażenie w całym świecie katolickim — broszura pt. „Św. Ambroży, a biskupi niemieccy" pióra **Stefana Kirchmanna,** która została wydana w Lucernie.

Katolicki pisarz Kirchmann przypomina biskupom niemieckim męstwo św. Ambrożego, który nie wahał się okrutnemu cesarzowi Teodozjuszowi „Wielkiemu" rzucić w twarz jego zbrodni i pisze:

„Milczenie biskupów jest może najstraszniejszym z wypadków 30 czerwca. (Mowa tu o zastrzeleniu bez sądu wybitnego działacza katolickiego w Niemczech, Klausnera. W tym dniu wystrzelano również w Niemczech przywódców szturmówek hitlerowskich — których Hitler podejrzewał, że mają zamiar knuć jakiś spisek przeciwko niemu. (Przyp. red.). To milczenie rozbija ostatni autorytet moralny w Niemczech, wnosi niepewność w szeregi wiernych i zagraża **odstręczeniem się ludu od biskupów,** których milczenie staje się zupełnie niezrozumiałe...

Są sytuacje, w których milczenie bywa wbrew woli milczącego interpretowane i nadużywane jako — aprobata... Lud nie może mówić. Nie wolno mu się zgromadzać... Więc tylko jeden drugiemu szepcze niedokładne wieści; przeczuwa się tylko jaką rzeczywistość ukrywa bezbarwna notatka **o śmierci Klausenera.**

Berliński biskup Bares widział szczątki **zamordowanego.** Można było wprawdzie czytać w prasie zagranicznej, — ale nie niemieckiej — że rząd przepraszał go za to „nieporozumienie" aleć chyba stracenie człowieka bez procesu na ogólnikowy rozkaz to jest coś więcej niż „nieporozumienie", któreby można załagodzić przeprosinami z wykluczeniem jawności".

W dalszym ciągu podaje Kirchman treść poufnego okólnika rozesłanego przez Hagemanna, byłego redaktora „Germanii", do redaktorów naczelnych dawnych czasopism katolickich, który to okólnik głosi: Biskupi są zdania, że wypadek z Klausenerem jest „sprawą polityczną", od której się wobec tego będą **„trzymać zdaleka".** W tem samem piśmie Hagemann charakteryzuje zamordowanie współpracownika Papena, von Bosego, jako „nadprogramowy przypądek".

Kirchman zapytuje, czy tak ma być nadal.

Kirchmann cytuje wypadek studenta uniwersytetu, który w czasie przymusowego pobytu w obozie „wzmocnienia fizycznego" (czyli zamaskowanej służby wojskowej) poszedł w niedzielę bez pozwolenia do kościoła. Za karę został **wydalony ze wszystkich uniwersytetów niemieckich.**

Kirchman kończy namiętnym apelem do biskupów niemieckich, by poszli za przykładem św. Ambrożego, gdyż:

„Bywają chwile, gdy najprzezorniejsza taktyka prowadzi do katastrofy, a pozornie tak mądra ostrożność do **samozdruzgotania.** Dzień 30 czerwca wysunął publicznie roszczenie, że jedynym celem moralności jest usprawiedliwienie przemocy, że kto ma możność wykonania rozkazu rozstrzelania, ma też i prawo! Gdy autorytet, który z mocy swego posłannictwa i dziejów może jeszcze mówić, milczy wobec zajść z 30 czerwca, to nie ma prawa się dziwić, że mimo wszystkich taktycznych wewnętrznych protestów i o jego losie zadecuduje 30 czerwca. Władza kościelna nie rozporządza wprawdzie plutonami egzekucyjnemi z autami pancernemi i karabinami maszynowemi, ale ma swe niezniszczalne prawo oparte na bezwarunkowości jej założenia.

Papież jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa, biskupi następcami apostołów. Ich urząd nie jest założony na dążeniu do władzy ziemskiej. „Królestwo moje nie jest z tego świata". To słowo Chrystusowe **nakazuje** im zająć stanowisko gdy świat zapomina, że nie jest królestwem Bożem, że nie ma człowieka, któryby miał prawo się ośmielić wszelkie rozstrzygnięcia o prawie i bezprawiu, o życiu i śmierci oprzeć na rzekomej absolutności swego politycznego posłannictwa".

Tak woła zbolałym głosem wierzący katolik.

(„Naprzód" z 31. VIII. 1934).

W trosce o utrzymanie jedności w stronnictwie.

(Głos chłopa z powiatu jasielskiego).

Od pewnego czasu pisma sanacyjne donoszą o rzekomym rozłamie w Stronnictwie Ludowem. Ostatnio doniósł „Piast" w Nrze 42 o pewnych rozdźwiękach w klubie S. L. **Z bólem serca czytamy i rzuca się mimowoli słowo, czyśmy jeszcze nie są zjednoczeni? Ależ nieprawda! My, chłopi żyjący w tak strasznych warunkach, my są zjednoczeni, my już dawno zapomnieli o dawnych stronnictwach, o dawnych waśniach, aleśmy nie zapomnieli o błędach rozbicia.** A Wy pp. posłowie, wy nasi przywódcy, którym my zaufali, których my postawili, abyście czuwali, małostkowość pewnych jednostek karcili, ambicje w duchu zjednoczeniowym urabiali, wy się nie możecie pogodzić? — Wy zawsze przy każdej sposobności chcecie używać klucza staropartyjnego? — **Jakiż wy nam przykład dajecie? Czy idea ludowa mało wycierpiała? Wspomnijcie Brześć! Przez kogo on był, jeśli nie przez niezgodę, którą pp. posłowie i przywódcy w swej wspaniałomyślności chojnie szafowali przez kilka lat, niedopuszczając do wcześniejszego zjednoczenia, zasłaniając się nienaruszalnością programów.**

A teraz my chłopi są złączeni i dajemy wam to panom posłom do zrozumienia, że bez względu, kto chce w stronnictwie waśnie rozsiewać, wyrzucimy go poza nawias życia publicznego, bo niegodny zaufania będzie ten, kto go do celów swoich chce używać, bo **my w stronnictwie chcemy mieć polityków, a nie politykierów.** Naszym wspólnym celem jest usunąć zło, tego „ducha wschodu", który nas trapi i życie społeczne demoralizuje. Nasz program życie przynosi i w stosownych chwilach będziemy go ulepszać, a wy pp. posłowie macie stać na straży i zrealizować go. My was tam postawili, abyście nam świecili przykładem zgody i prawości charakteru. **Wiedzcie o tem, że my chcemy mieć was złączonych, a kto się niegodzi iść drogą zjednoczenia, niech weźmie za to konsekwencje.**

Te kilka słów piszę bez jakiegokolwiek uprzedzenia ale z tą wiarą, że **jeżeli jest jakie wewnętrzne nieporozumienie, to przy dobrej woli i zrozumieniu tak ważnej sprawy, zostanie ono zlikwidowane dla ogólnego dobra i powszechnego zadowolenia, wiedząc, że najlepszy program bez zjednoczenia, bez siły, zawsze zostanie programem niezrealizowanym.**

Za Koło Ludowe w Zarzeczu:
ADOLF WOJTUNIK.

HUMOR.

Ten zrozumiał!

(autentyczne).

Prasa doniosła o stanowisku Polski w Genewie w sprawie mniejszości. Na drugi dzień potem spotyka chłop pewnego dziennikarza i zaczyna z nim rozmowę:

— Jakże, panie — zmieni się co?

— A co?

— A będziemy bić tych żydów czy nie?

— Dlaczego?

— No — przecież już w Genewie o tem mówią — a u nas tak jakoś cicho — — —

Bracie drogi! Co uczyniłeś dla wytworzenia siły z ludu polskiego? Ilu dotąd zjednałeś czytelników dla naszego pisma ludowego?

Kiedy to za ocean polskie wyruszyły chłopy.

W „Kurjerze Warszawskim" z dn. 5 sierpnia br. ukazał się pod powyższym tytułem świetny feljeton, pióra znanego literata Wacława Gąsiorowskiego, b. oficera Armji Polskiej we Francji, który pozwalamy sobie przedrukować. — Red.

Miło jest w złożach wapienia przodków wykrywać, legitymować się skorupami żławic, z rozbitych czerepów, z głazów i kurhanów snuć powieści gminne. Cięźej i trudniej jest szarpnąć pękiem dokumentów i szukać więzi historycznej tam, kędy jej ne było, a który domaga się głos krwi i potężny naszej społeczności odłam.

Spójrzmy w niezbyt odległą przeszłość.

Poszum się zerwał i szedł hen, od morza, i jął czesać polskie niwy, nieznanym rozhoworem napełniać lasy i puszcze, wdzierać się do siół i miasteczek, chwarszczyć natrętnie brodatemi strzechami.

Lud łamał się w sobie. Dziwy mu powiadano, nie ufał. Gdzieżbo innej ziemi, gdzieżbo takiego nieba, gdzieżbo takiej wioski rodzonej!

Naraz, w dąbrowach, jakby coś zachrzęściało, coś załkało, coś jęknęło w stuletnich konarach.

Gromada zuchwalców, gromada śmiałków, co najtęższych dębczaków nie strzymała dłużej, runęła i znikła na rubieżach ziemi ojczystej.

Za tą pierwszą gromadą ruszyła niebawem druga, trzecia, wreszcie dźwignęły się pierwsze tysiące.

Uderzono na alarm. Gazeciarskie ozwały się dzwony. Huknęły kazalnice. Obruszyły się dwory. Zabrali głos statyści. A tu zewsząd, od Odry po Dźwinę, od Bałtyku po Karpaty jeden okrzyk:

Chłopy wychodzą, — polskie idą chłopy!

Pola zalegną, rąk na roli zabraknie, — tyle żywych piersi kmiecych, — robocizna podrożeje — wrogowie mocniej się wcisną. I dokąd, w zaświaty, na zmarnowanie, na wynarodowienie, na poniewierkę.

Frasowano się, ubolewano, rozprawiano ,życie płynęło wyżłobionem korytem. Emigracja za ocean szła nierównomiernemi falami. Wzbierała raptownie, parła naprzód i znów sączyła się ociężale, aby po dłuższej przerwie sypnąć już nie tysiącami, ale krociami.

Niezatarte owych czasów wspomnienia.

Złotopióry zmierzch czerwcowy. Pod opłotkami, od strony folwarcznego obejścia, zatrzymał się, czapkę zdjął, Marcin Wawrzyniak, najtęższy parobczak, niestrudzony gromowładnik. Przyszedł się żegnać. Wyrazy padały głuche, bezdźwięczne.

Na święty Jan sobie ułożył. — Skoro świt trzeba. — Kobieta, troje drobiazgu i dwa tłomoki. — Do Ameryki. — Żal, żal, wolej nie oglądać się za siebie.

Niezdarne chciały mu wtórować wywody.

Stał wyprostowany, smigiły, w błękitnej katance, w błękitnych również płótnianych majtczynach, bosy, w rozchlastanej koszulinie a hardy. Głowa w tył odchylona, nos orli, przystrzyżone wąsy, pod czupryną biel wysokiego czoła, i dobre, wielkie chabrowe oczy.

— Szczęść wam Boże...

Drgnął, poszeptem zachropotał i głowę pochylił.

— Więc dodnia na kolej?

— A gdzieżby zaś koleją.

— Na piechtę, myślicie? A znacie drogę do Ameryki?

— Z prawa na zachód, — o, jak ten krzyż..

Sposobu nie było na to opętanie amerykańskie. Leźli, jak ćmy w ognisko. Dobre słowo nie pomagało. Władze zaborcze nie wiedziały, nie słyszały o niczem. Szajki naganiaczy, handlarzy żywem mięsem ludzkiem obwarowały śród kordonów granicznych. Szyfkarta starczyła za paszport, banknot za najlepszy dowód osobisty. Jedyna troska, aby zwierzyna nie uszła z matni, aby ją wyzuć z resztek dobytku, aby żeru starczyło kadłubom okrętowym.

Hamburg i Brema zarabiały miljony na polskich śledziach. Wywoziły je, ciągnęły zyski z transportu, umiały często brać lichwę i na saciemni oślizgłego starego pudła, po trzech, czterech tygodniach udręki, zreflektowany, schorzały, trapił się myślą, czyli i jaką znajdzie pracę, — tam, w Hamburgu, w Bremie, zgóry niekiedy wiedziano, które go porwą smigi, gdzie nań czekają kilofy. Zresztą zabiegliwe przedstawicielki dawnej Hanzy miały całkowitą zgodę i Berlina i Petersburga i „Widnia". Gdyby się udało rzucić tego „ścierwa" za ocean co najwięcej, — kto wie, — czyliby w ten sposób nie znikła raz na zawsze przeklęta zmora, doskwierająca trzem cesarstwom, trzem naraz niemieckim dynastjom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wycofanie wniosku polskiego w Genewie.

Wystąpienie ministra Becka w Genewie w sprawie upowszechnienia traktatów mniejszościowych **zostało przez delegata Polski wycofane.** Prasa francuska twierdzi, że stało się to dlatego, że wniosek ten nie miał zapewnionego poparcia większości. Wiele państw oświadczyłoby się zdaniem tej prasy za tym wnioskiem, gdyby nie oświadczenie ministra Becka, że Polska w przyszłości odmówi komunikowania się z organami Kontroli Ligi Narodów w tej sprawie, dopóki jej wniosek o upowszechnieniu traktatów mniejszościowych nie zyska ogólnego uznania.

Przesilenie polityczne we Francji.

Prasa francuska silnie atakuje Polskę, a wiele pism, w tem organ b. premjera Heriota, żąda od rządu francuskiego zerwania przymierza z Polską.

We Francji zanosi się na ustąpienie rządu Doumergue'a. Mówią o możliwości rządu Bartou, o charakterze wybitnie narodowym.

——<>——

Nadużycia w Komitetach powodziowych w Sądeckiem.

W związku z powodzią, jaka nawiedziła powiat Nowy Sącz, podaje znów parę kwiatków i tak:

Jakób Widomski w Klęczanach, wójt, otrzymawszy zapomogi dla powodzian, obdzielił wszystkich, a szczególnie swojego szwagra, oraz robotnika, który u niego pracował z **wyjątkiem tylko poszkodowanych powodzią**, bo tym nie uważał za właściwe coś darować, bo to przeważnie należą do Koła Stronnictwa Ludowego, aż wreszcie, dobre czasy się skończyły dla tegoż wójta **wskutek gromadnego upomnienia się poszkodowanych o porządek**.

Jakób Kocoń w Łososinie Dolnej został w zupełności zniszczony powodzią, tak, że obecnie nawet nie ma gdzie domu postawić; został po powodzi goły, jak święty turecki, wraz z rodziną i dopiero na osobiste upomnienie otrzymał pół metra mąki w lipcu 1934 r. i na tem się skończyło, a biedaczysko dotychczas nie może nic wykołatać, bo nikt nie chce się nim zająć z komitetu i od sześciu tygodni **przymiera głodem.**

Stanisław Kyrcz z Rożnowa zupełnie poszkodowany powodzią zgłosił się do komitetu miejscowego powodzian o zapomogę, a wtedy przewodniczący komitetu w Rożnowie dał mu do podpisu „cyrograf“, że się zobowiązuje za otrzymaną zapomogę odrobić na drodze gminnej.

A teraz jedno pytanie skromne pod adresem tegoż komitetu w Rożnowie: Gdzie się to podziało **3 metry ryżu**, pobranego przez tenże komitet? Czy komitet o tem nic nie wie? Niby ryś w czasach powodzi jest dobrym przysmakiem, ale tem więcej komitet powodziowy w Rożnowie powinien pamiętać, że 3 metry ryżu należy się powodzianom.

A dalej — jak to było z temi paczkami, nadesłanemi przez różne osoby z kraju na ręce komitetu, kto je rozpakował, przypuszczalnie nie ofiarodawca, tylko ten ciekawy, który chciał zbadać zawartość paczki, a to tem więcej, że już podobno mówi się powszechnie w Rożnowie, że jeden z komitetowych i to podobno należący do narodu wybranego, otworzy sklep, w którym będzie sprzedawać dary, pochodzące z ofiar na powodzian. Bo już jeden podobno ma sklep.

A czy strzelcy i inne organizacje BB mają w lepszych ubraniach chodzić podarowanych i lepsze datki zbierać niż ludowcy, a przecież strzelcy i inne organizacje BB, względnie ich członkowie, są uprzywilejowanemi, jeżeli chodzi o ofiary w Rożnowie.

Dalej, nauczyciel **Uczkiewicz w Przydonicy**, bawiąc się w wielkiego społecznika na wyścig z sekretarzem gminy Przydonica, jedzie do Nowego Sącza. A podobno jeszcze w Polsce w każdy dzień powszedni jest nauka w szkole powszechnej, o tem nauczyciel Uczkiewicz zapomniał, bo nie ma czasu o tem myśleć ze względu na nawał pracy na polu politycznem — zabiera pieniądze, aby wypłacić robotników, pracujących przy naprawie drogi w Przydonicy, wypłaca pieniądze tym biedakom, ale z wielkiej miłości do nich każe sobie płacić za przywiezienie im pieniędzy 20 groszy od każdego robotnika. Czy o tem przypadkowo nie wie Wydział Drogowy w Nowym Sączu? O ile nie, to się mu podaje do wiadomości, tem więcej, że gdy jeden z robotników pożalił się na nauczyciela przed drogomistrzem, to go nauczyciel przepędził z roboty i na tem się skończyło.

Ponadto tenże nauczyciel Uczkiewicz znany jest z innych wyczynów, a mianowicie: zaraz po powodzi utworzono w **Kobylu Gródku** nadzwyczajny komitet powodziowy, mający opiekować się biednie nieszczęśliwymi powodzianami na całą okolicę i dobrze się opiekował, ale sam sobą i to tak dalece, że kiedy przyszły dary, a między innemi ubranie, to **jeden z komitetowych wziął to ubranie, bo było nowe, a dał swoje stare.** Nieszczęście chciało, że ubranie to dostał sąsiad bliski i poznał stare spodnie, złapał te spodnie i poleciał pokazać je p. staroście w Nowym Sączu. Na takie corpus delicti musiał p. starosta odprawić koronkę z powyższym komitetem.

Nawiasowo zaznaczam, że do komitetów wchodzą sami działacze sanacyjni i nie dziwota więc, że prowadzą robotę snacyjną na całej linji, bo już przyzwyczaili się do korytka i pod adresem tychże komitetowych można z całym spokojem zaśpiewać piosenkę „Wam przy korycie pełnym stać, bebechy cnej brygady i pełnym ryjem z żłobu chlać: łapówki i ofiary“ — choćby nawet dla powodzian przeznaczone. **Ludowiec.**

Niedole powodzian.

Sprawą ciężkiego położenia chłopów dotkniętych straszliwą klęską powodzi, interesuje się gorąco całe społeczeństwo, o czem świadczą płynące zewsząd dary w naturze, w pieniądzach, odzieży i t. p. Płyną ofiary mniejsze czy większe, jest szczera chęć dopomożenia nieszczęśliwym ofiarom katastrofy do przetrwania ciężkiego okresu aż do nowych zbiorów. Poza małemi niedociągnięciami **tu i ówdzie** komitety powodziowe działają bez zarzutu, spełniając swe szczytne funkcje sumiennie. Na każdym kroku widać, że ludność chce nieść pomoc i ratunek powodzianom. Bo naprawdę inaczej być nie powinno. Mimo wielkiej ofiarności społeczeństwa akcja zaopatrzenia ludności, i inwentarza wobec ogromu klęski — **jest niedostateczna.** Nie wszędzie zaopatrzenie jest jednakowe. Podczas, gdy naprzykład **w powiecie mieleckim** chłopi z uznaniem wyrażają się o akcji komitetów i o dostatecznem zaopatrzeniu ludności, to w sąsiednim powiecie dąbrowskim zaopatrzenie jest marne.

Objeżdżając zalane tereny w powiecie mieleckim i dąbrowskim, spotkałem **we wsi Borki** tłumnie zgromadzoną ludność po nadeszłą zapomogę. Żalili się nieszczęśliwi, że tak małe otrzymują porcje z komitetu, że zastanawiają się, czy wogóle warto przychodzić po nią i tracić czas na długie wyczekiwanie w ogonku.

Ponadto ludność zatopionych terenów otrzymała częściowo pracę przy naprawie zniszczonych wałów, mostów, dróg i t. p. Całe gminy biorą udział w tej pracy, naturalnie za odpowiedniem wynagrodzeniem.

W powiatach tarnowskim, mieleckim i dąbrowskim, ludność otrzymuje zapomogi bezpłatnie. W sąsiednim natomiast powiecie ropczyckim, w rejonie dębickim, powodzianom każe się odrabiać marne zaopatrzenie w stosunku do rozmiarów klęski.

Komitet powodziowy w Dębicy każe okolicznym i miejscowym ofiarom powodzi odrabiać to nędzne zaopatrzenie, wyznaczając powodzianom pewną ilość dni pracy w miesiącu przy budowie dróg, mostów lub czyszczeniu ulic w Dębicy.

Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Stojący na czele komitetu burmistrz **Staroń** oświadczył niżej podpisanym, że „nie ma darmochy“ i kazał przyjść do pracy: 1) Głodkowa Marja z Błyszczówki, 4 morg. gospodarstwa, 2 dzieci, kobieta chora na serce, leczy się u lekarza w Dębicy; 2) Jarząb Stanisław z Błyszczówki, 2 morgi pola, zalany dom; 3) Dul Walenty z Błyszczówki; 4) Jan Oleksy z Błyszczówki; 5) Kozioł Jan z Żyrakowa; 6) Chmielewski Józef z Żyrakowa; 7) Winiarski Szczepan; 8) Olszewska Eleonora; 9) Mróz Michał i inni z Żyrakowa. Na 1 miesiąc otrzymał Jan Kozioł, na 3 osoby, zapomogi: 24 kg. mąki żytniej, 3 kg. pęcaku, 1½kg. smalcu i 12 kawałków kawy, za którą burmistrz Staroń kazał mu odrabiać 5 dni.

Z samej Dębicy zniszczeni kompletnie wylewem Wisłoki gospodarze jak Aleksander Steinhof, 18 morg zalanych, Michał Knot 16 morg, Szymon Sienko 8 morg, Adam Herdus 8 morg, Józef Knot 12½ morg (w tem 5 zasypanych żwirem), zmuszeni są przez pana burmistrza do wożenia szutru na drogi.

Wprost nie do wiary, by ludziom, którym woda zalała omal wszystko i którzy mają pracy ponad siły, by przywrócić zalane tereny do normalnego stanu i przygotować do zbliżających się zasiewów jesiennych, kazano budować magistrackie drogi czy ulice. „Znakomity“ wprost „idealny“ gospodarz miasta z p. Staronia. Na „chwałę“ tegoż komitetu dębickiego podnieść należy, iż mieszkańcy Błyszczówki mają do Dębicy szosą 11 km, ponieważ most na Wisłoce zerwany. Nieszczęśni powodzianie, muszą przeprawiać się promem przez Wisłokę. Gdy jeden z powodzian Jan Kozioł nie chciał się podjąć pracy i czynił burmistrzowi Staroniowi zarzuty, ten zagroził mu aresztowaniem. Działalnością komitetu dębickiego winny się zająć miarodajne czynniki, by te praktyki nie mogły być nadal stosowane. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

FRANCISZEK STACHNIK.

O ofiarę 1 złotego

prosimy wszystkich ludowców, którym zwycięstwo ludu leży na sercu.

Ofiarą tą otrzesz niejedną łzę niedoli — zyskasz wdzięczność wielu.

Kto tu decyduje?

NA MARGINESIE ROZDZIAŁU ZASIŁKÓW POWODZIANOM.

Kilku mieszkańców gminy **Rudka w powiecie tarnowskim**, zniszczonych powodzią w 100%, otrzymywało świadczenia z tego powodu.

Dnia 10 września b. r. otrzymali mieszkańcy ci następujące pisma:

„Do Pana
Odbierzychleba Pawła,
Kukułki Józefa,
Pazdała Józefa
w Rudce.

Na polecenie Pana Starosty tarnowskiego z dnia 5 września b. r. zostały Panom wstrzymane wszelkie świadczenia, o czem Panom donoszę.

Przewodniczący komitetu powodziowego
Fr. Wydro
w Rudce.

Rudka, dnia 10 września 1934 r.“

Kto decyduje w tych sprawach, starosta czy komitety? Czy to jest przygrywka do wyborów samorządowych?

Nadmienić należy, iż do prokuratury tarnowskiej wpłynęło pismo odnośnie p. **Wydry naucz. i prezesa B. B. W. R.** w Rudce, o kradzież 6 ornatów, kielicha, bielizny kościelnej — wartości ogółem około dziesięć tysięcy złotych, ze strony p. Kukułki Józefa, zamieszkałego w Rudce

Józef Kukułka — Rudka.

Gminy zbiorowe w Województwie Krakowskiem.

Powiat gorlicki gmin 11: Biecz, Bobowa, Glinik Marjampolski, Gładyszów, Lipniki, Łużna, Rzepiennik Strzyżewski, Ropa, Sękowa, Śnietnica i Uście Ruskie. — Powiat mielecki, gmn 9: Borowa, Czermin, Gawłuszowice, Mielec, Padew Narodowa, Przecław, Radomyśl Wielki, Tuszów Narodowy i Wadowice Górne. — Powiat nowotarski, gmin 18: Bukowina, Ciche, Czarny Dunajec, Czorsztyn, Chochołów, Jabłonka, Krościenko, Kościelisko, Ludźmierz, Lapsze Niżne, Łopuszna, Ochotnica, Odrowąż, Poronin, Rabka, Baba Wyżna, Szaflary i Szczawnica Wyżna. — Powiat bialski, gmin 8: Biała, Bystra-Wilkowice, Bestwina, Brzeszcze, Kąty, Oświęcim, Osiek i Porąbka. — Powiat bocheński, gmin 11: Bochnia, Bogucice, Lipnica Murowana, Łapanów, Niegowić, Rzezawa, Targowisko, Trzciana, Uście Solne, Wiśnicz Nowy i Zabierzów Bocheński. — Powiat jasielski, gmin 12: Brzostek I, Brzostek II, Dębowiec, Jodłowa, Jasło, Kołaczyce, Krempna, Skołyszyn, Osiek Jasielski, Tarnowiec, Żmigród Nowy. — Powiat nowosądecki, gmin 15: Chełmiec Polski, Grybów, Kobyle-Grodek, Korzenna, Krynica Wieś, Łabowa, Łącko, Łososina Dolna, Muszyna, Nawojowa, Nowy Sącz, Piwniczna, Podegrodzie, Stary Sącz i Tylicz. — Powiat tarnowski, gmin 10: Ciężkowice, Gromnik, Gumniska, Klikowa, Lisia Góra, Mościce, Pleśna, Ryglice, Tuchów i Wierzchosławice. — Powiat wadowicki, gmin 12: Andrychów, Brzeźnica, Kalwarja, Maków, Mucharz, Spytkowice, Stryszów, Wadowice, Wieprz, Zembrzyce, Zator i Zawoja. — Powiat żywiecki, gmin 10: Cięcina, Gilowice, Jeleśna, Łodygowice, Milówka, Rajcza, Sporysz, Ślemień, Stryszawa i Zabłocie.

LISTY.

Z Beskidów śląskich.

Jaworzynka (Pasieki). — Po urządzonych w naszej gminie dożynkach na rzecz powodzian sanatorzy nie mogą spokojnie spać. Bo oto prawie cała gmina na dożynki się zeszła, by swój grosz wdowi rzucić na pomoc tym nieszczęśliwym, którym powódź zniszczyła wszystko. Jak ognia boją się sanatorzy, myśli ludowej tego poczucia swojskości, którem nasz chłop zaczyna się coraz bardziej odznaczać. Wszystkie biedy, wszystkie zawody i krętactwa sanacyjne chłopom wreszcie zaczynają otwierać oczy i to, co hłopi czują w całej Polsce, to i góral nasz odczuwać zaczyna: że trzeba się łączyć i pędzić zdrajców za dziesiątą górę, bo inaczej nie będzie siły chłopskiej. A jednak próba naszego ludu jest wielka. Nie pamiętamy takich okropnych czasów, jak dzisiejsze, widać to wyraźnie po twarzach naszego ludu, naszych kobiet i dzieci. Mogli to spostrzec posłowie sanacyjni, gdy przybyli na nasze zebranie z przedstawicielem władzy: wychudłe postacie, blade twarze, mętne oczy, łachmany, niedostatek na każdym kroku. Różni, tak zwani pracownicy umysłowi, otrzymują odznaczenia, ordery i krzyże; a u nas coraz to większa nędza. Gajowi wymagają trzy razy więcej wysiłków, jak dawniej w pracy leśnej, za drzewo trzeba płacić 25 zł. od kubika, a na to musi biedny robotuik pracować przez 15 dni, jak tu potem żyć. Mówili nam posłowie sanacyjni, jak dr. Kotas, że źle uprawiamy ziemię, że na 1 ha żywimy tylko 3 krowy. Nie wiem, czy wogóle można więcej wyżywić w naszych warunkach, ale niech nam posłowie sanacyjni powiedzą, skąd mamy wziąć pieniądze na nawozy sztuczne, skoro nigdzie poważnej kwoty zarobić nie można. W tych dniach jednemu z porządnych ludzi odebrano pracę za to, że jest ludowcem. politykę wnosi się do najzwyklejszyh zjawisk życiowych w gospodarce. Czy to jest sprawiedliwość? Księże prałacie, który stoisz na czele stronnictwa sanacyjnego na Śląsku i tu w górach trzęsiesz wszystkiem. powiedz, czy to sprawiedliwe, by jedni wszystko zagarniali za to, że się zaprzedali, a inni nawet koniem zarobkować skromnie, a nawet marnie, nie mogli, ponieważ są ludowcąmi! Mówicie, byśmy sobie poszli do Witosa, Bobka i Kukurki. Nie możemy pójść do nich. gdyż oni nam jeszcze nic nie obiecali. Sałasze wy nam obiecaliście, nie wyłączając księdzą Grima. Gdzie są sałasze? Gdzie są wasze obiecanki? Dziś dajecie nam za to Związek Rezerwistów, Strzelca i Legion Młodych. Nie, nie, my zostaniemy sobą, nas tam nie będzie, chyba że niektórzy z nas wejdą tam nieszczerze, by was przy najbliższej sposobności zdradzić. Przyrzekacie nam kupno ziemi dzierżawiuncj. Skąd mamy wziąć na ziemię pieniądze, kiedy nic zarobić nie możemy. Złymi ojcami jesteście, macochami, a nie matkami. Róbcie, co chcecie, duszy chłopskiej nie pozyskacie.

Chrósz.

——<>——

Nos dla tabakiery!

Dotąd tak bywało i wszędzie bywa, że tabakiera jest dla nosa, u nas nos dla tabakiery. Mamy tego dowód na gminie zbiorowej **w Zembrzycach.** W połowie czerwca br. otrzymały gminy ze starostwa w Wadowicach okólnik w sprawie gmin zbiorowych. Taką gminą zbiorową miał być **Budzów**, do którego miały należeć: Baczyn, Zachełmna, Palcza, Harbutowice, Bieńkówka i Jachówka. Zembrzyce miały być przyłączone do gminy zbiorowej w Mucharzu.

W okólniku było zaostrzenie, że żadne prośby ani delegacje nic nie pomogą, gdyż podział na gminy zbiorowe dokonany został po starannem rozważeniu i zbadaniu miejscowych stosunków.

Co do gminy **Budzów, ta istotnie jest centrum komunikacyjnem dla powyższych gmin** i dlatego przydzielenie ich do Budzowa przyjęły z zadowoleniem. Gmina Zembrzyce prosiła, żeby zamiast do Mucharza przyłączyć ją do Budzowa, o ile nie zostanie sama gminą zbiorową.

W połowie sierpnia b. r. przyszedł znowu okólnik ze starostwa w Wadowicach z ogłoszeniem gmin zbiorowych i o dziwo. Zembrzyce zostały gminą zbiorową, do której przyłączony został Budzów z wyżej wymienionemi gminami.

Budzów oddalony jest od Zembrzyc o 7 km od kościoła, ze środka wsi liczącej), Baszyn o 10 km., Zachełczicza 12 km., Jakówka 14 km.. Palcza 15 km.. Harbutowice 19 km., Bieńkówka 23 km.

Na wiadomość o tej strasznej krzywdzie wszystkie gminy zwołały Rady gminne, które **jednogłośnie zaprotestowały przeciwko przyłączeniu ich do Zembrzyc,** uchwalono wysłać delegację do Min. Spraw wewnętrzn. jednak w Starostwie w Wadowicach oświadczono delegacji, że delegacja nic nie uzyska, bo podział na gminy zbiorowe został ustawowo przeprowadzony, a gdyby kto pojechał na koszt gminy, zostanie pociągnięty wraz z gminą do odpowiedzialności.

Zaznaczyć należy, że Zembrzyce mają do Budzowa 8 km. było im zadaleko, bliżej ma Bieńkówka do Zembrzyc, bo tylko 23 km. Gminy, które miały należeć do Budzowa wraz z tymże mają 12 tysięcy mieszkańców. Zembrzyce tylko 3 tys., w tem większość żydów.

A cóżby żydzi zrobili bez gojów?

Że poseł Fidelus dawno przestał być rzecznikiem chłopów, a stał się orędownikiem mniejszości o tem już wróble na dachu w całym powiecie ćwierkają.

Źle jest, jeśli najsłuszniejsze interesy i postulaty ludności pozostają bez uwzględnienia, źle, gdy nos jest dla tabakiery, bo wtedy wszystko się dzieje na opak, bez sensu, bez ładu i składu, co musi się odbić fatalnie na usposobieniu ludności i na interesie państwa. **L. K.**

——<>——

Zgromadzenie w Szczurowy.

Na dzień 23 września zapowiedział poseł **Brodacki** zgromadzenie **w Szczurowej** na usiedlu **Fr. Nity**, któreto zgłoszenie władza przyjęła do wiadomości, wysyłając na zgromadzenie sekretarza starostwa Kaczora.

Tenże zakazał odbycia zgromadzenia przed stodołą, mimo, że przestrzeń ze wszystkich stron była ogrodzona, a to ze względu na przepisy ogniowe. Oczywiście, gdy chodzi o zgromadzenia ludowców, wtedy najskrupulatniej przestrzega się przepisów, które w danym wypadku nie miały zastosowania, by stodoła była zamknięta i absolutnie nie groziła jakakolwiek obawa pożaru.

Wobec zakazu przeniosło się zgromadzenie pod dom Fr. Nity, gdzie po zagajeniu zgromadzenia przez posła Brodackiego wybrano jednogłośnie przewodniczącego Stanisława Nitę, na sekretarza **Józefa Srokę.**

Wyczerpujący referat o ustawie i wyborach samorządowych, o klęsce i akcji powodziowej, o sytuacji gospodarczej i politycznej wygłosił poseł **Brodacki**, poczem rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos Stanisław Kuryło ze Szczurowy, Kozioł z Jadownik, Skóra z Niedzielisk, Rasak ze Szczurowej, Stanisław Nita i Fr. Niedojadło z Bielczy prezes Zarządu pow.

Mówcy poruszali sprawy powodziowe, działalność komitetu powodziowego, sprawy nowej konstytucji, wyborów do rad gromadzkich, sprawy rozdźwięków u góry, stwierdzając zgodnie, że chłopi są złączeni i tej jedności nikomu rozbić nie pozwolą. Uchwalono do wyborów iść samodzielnie, oraz szereg innych rezolucyj, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

——<>——

ZEBRANIE W WOJNAROWEJ.

Dnia 12 sierpnia odbyło się zebranie Koła Stron. Lud. we wsi **Wojuarowa,** na które przybył p. **poseł Steinhof.** Na zebraniu przewodniczył prezes tutejszego Koła p. **Józef Kantor.** Po zagajeniu referował sprawy polityczne, gospodarcze i samorządowe **poseł Steinhof.**

Po zaznajomieniu się z ustawą zebrani ułożyli listę kandydatów na radnych i zastępców. Idziemy do wyborów **pewni zwycięstwa.** **D.**

Sprostowanie urzędowe.

Urząd wojewódzki krakowski
Wydział bezpieczeństwa.
Nr. BB. Pras. 3/34

W Krakowie, dn. 17 września 1934.

Do
Pana Stanisława Matysika
redaktora odpowiedzialnego wydawnictwa
„Piast"
w Krakowie, Mały Rynek 4.

W związku z artykułem zamieszczonym w czasopiśmie „Piast" Nr. 43 z dnia 9 września 1934 r. pt. „Jak sanacyjny wójt pomaga powodzianom?" — Urząd wojewódzki krakowski na zasadzie § 19 ust. prasowej z dnia 17 grudnia 1862 (austr. Dz. U. R. P. Nr. 6 z r. 1863) prosi o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Piast" w tem samem miejscu i temi samemi czcionkami następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest jakoby urząd gminny w Trzcianie koło Bochni otrzymał jako doraźną pomoc dla powodzian 600 kg. mąki, którą po przetrzymaniu cały tydzień naczelnik gminy Michał rozdzielił w ten sposób, że tylko dwóch zniszczonych powodzią otrzymało zapomogę, resztę zaś wójt rozdzielił pomiędzy swoich stronników, natomiast prawdą jest, że Powiatowy komitet pomocy dla powodzian w Bochni przydzielił dla powodzian w Trzcianie 500 kg. mąki, która została rozdzielona w dniu 23 sierpnia 1934 r. przez komitet miejscowy pomocy dla powodzian z przewodniczącym tegoż komitetu Janem Rybą i przy współudziale rady gminnej w składzie 18 członków. Dalej nieprawdą jest jakoby 1) Piotr Rosiek, z zawodu szewc, którego woda nie ruszyła, właściciel okazałego budynku, w którym mieści się agencja pocztowa oraz mieszkanie kierownika, otrzymał jako doraźną pomoc 40 kg. mąki, natomiast prawdą jest, że tenże Rosiek Piotr, aczkolwiek jest szewcem z zawodu, jest bardzo biedny, od dłuższego czasu nie pracuje, jest obarczony liczną rodziną, złożoną z 10-ciu osób, otrzymał na podstawie jednomyślnej uchwały komitetu 25 kg. mąki, a w domu będącym jego własnością niema żadnego lokatora.

2) Nieprawdą jest jakoby Józef Piotrowski z zawodu stolarz, którego powódź nie zniszczyła otrzymał 40 kg. mąki, natomiast prawdą jest, że tenże Piotrowski na podstawie jednomyślnej uchwały komitetu otrzymał 30 kg. mąki, ponieważ od dłuższego czasu pozostaje bez pracy, ma na utrzymaniu 4-ro drobnych dzieci i posiada pół morgi pola, które podczas powodzi zostało całkowicie zniszczone, przyczem na gruncie tym ciąży dług Kasy Stefczyka w Trzcianie.

3) Nieprawdą jest jakoby Zygmunt Kita z zawodu krawiec, bezrobotny, który od powodzi nie ucierpiał, otrzymał 40 kg. mąki, natomiast prawdą jest, że powodzianin Zygmunt Kita na podstawie jednomyślnej uchwały komitetu otrzymał 25 kg. mąki, ponieważ wymieniony pozostaje od dłuższego czasu bez pracy i jest obarczony rodziną, złożoną z 5-ga małoletnich dzieci.

4) Nieprawdą jest dalej, jakoby Wojciech Gomuliński, z zawodu kowal, otrzymał 40 kg. mąki jako doraźną pomoc, której nie potrzebuje, natomiast prawdą jest, że tenże Wojciech Gomuliński jest małorolnym, trudni się ubocznie naprawianiem naczyń i kuciem koni, posiada 3 morgi pola, które podczas powodzi zostało całkowicie zalane i zniszczone, przyczem pole to obciążone jest długiem Kasy Stefczyka w Trzcianie w kwocie około 1.000 zł. i z tego powodu otrzymał deputat 40 kg. mąki.

5. Nieprawdą jest jakoby Jan Kluba, bezrobotny, otrzymał 40 kg. mąki, natomiast prawdą jest, że tenże Kluba otrzymał 20 kg. mąki na podstawie jednomyślnej uchwały Komitetu, ponieważ jest starcem o nadszarpniętem zdrowiu, nie posiada żadnego majątku, ma na utrzymaniu dziecko 14-letnie, nadto podczas powodzi dom miał zalany.

Dalej nieprawdą jest jakoby prawdziwie poszkodowani powodzianie, którym woda zabrała wszystko zboże, zalała ziemniami, otrzymali odpowiedź od wójta, że pomoc daje tylko najbardziej poszkodowanym, oraz bezrobotnym, przyczem wójt w zdenerwowaniu jedną kobietę omało nie kopnął, natomiast prawdą jest, że przy podziale, którego dokonał Miejscowy Komitet pomocy dla powodzian w Trzcianie, nie pominięto żadnego z potrzebujących pomocy, uwzględniając wszystkich powodzian proporcjonalnie do szkód i stanu ubóstwa, przyczem niewłaściwe zachowanie się wójta w stosunku do kobiety nie miało wogóle miejsca.

Wreszcie nieprawdą jest, jakoby mieszkańcy gminy, widząc niesprawiedliwe postępowanie przy podziale wójta Śliwy i jego pomocnika Józefa Domagały wnieśli zażalenie do Starosty, natomiast prawdą jest, że rozdział przydzielonej mąki odbył się zgodnie z decyzją Miejscowego Komitetu Pomocy dla powodzian w Trzcianie w obecności członków Rady Gminnej, przyczem pisarz Józef Domagała żadnego udziału przy podziale żywności nie brał, a mieszkańcy nie wnieśli zażalenia do starosty".

Za wojewodę: **Mgr. Małaszyński,**
nacz. Wydz. Bezp. Publ.

Każda warstwa ludu tyle uzyskuje w życiu, ile sobie wywalczyć zdoła.

Zjazd delegatów S. L.
z powiatu Krakowskiego.

Wbrew szumnym i kłamliwym doniesieniom „agrarjuszy", że cała organizacja ludowa powiatu krakowskiego przeszła do nich, odbył się w ubiegłą niedzielę bardzo ładny Zjazd delegatów Kół ludowych w Krakowie, w Domu Ludowym „Wisła". W Zjeździe wzięło udział przeszło stu uczestników z kilkudziesięciu Kół. Przewodniczący b. poseł **Wójcik** powołał na zastępcę swego p. **Piernika** z Grabia i na sekretarza p. **Gajocha** z Pleszowa, poczem udzielił głosu b. posłowi **Szczepańskiemu,** który omówił stosunki polityczne w Polsce i w Stronnictwie Ludowem, głównie zaś sprawę więźniów brzeskich.

Drugi referat o wyborach samorządowych wygłosił p. **Mierzwa Stanisław,** dając wskazówki, jak powinni zorganizować się Ludowcy, by wybory wygrać. Omówione zostały też sprawy oddłużenia wsi i gospodarcze bardzo obszernie. Przemówienia referatów wywołały żywą dyskusję, z której widać było duże wyrobienie delegatów i znaczne zainteresowanie sprawą zbliżających się wyborów samorządowych jak i sprawami politycznemi. W dyskusji przemawiali pp. **Panek, Piernik, Gajoch, Wójcik, Wyroba** i inni.

Po omówieniu spraw organizacyjnych i planu pracy Zjazd uchwalił jednomyślnie następującą rezolucję:

Zjazd powiatowy Stronnictwa ludowego w Krakowie w dniu 23 b. m. w zrozumieniu krytycznego położenia państwa, w poczuciu godności narodowej i sprawiedliwości, domaga się **amnestji dla więźniów politycznych — w pierwszym rzędzie dla więźniów brzeskich** i umorzenia im skutków prawnych.

Zjazd stoi na stanowisku, że **Zjednoczenie stronnictwa ludowego musi być w całości utrzymane,** jako największa zdobycz organizacyjna ludu polskiego, musi być coraz bardziej ideowo pogłębiane, gromada chłopska musi być karną, uczciwą i swych celów narodowych i klasowych świadomą i dla nich zdolną do największych poświęceń.

Zjazd potępia wszelką robotę, jaka szkodzi Zjednoczeniu i osłabia siły Stronnictwa, jako organizacji ludowej, wzywając władze naczelne do najenergiczniejszego postępowania w stosunku do tych, którzy się rozkazom niepodporządkowują.

Zjazd powiatowy wzywa wszystkich członków Stronnictwa do wzmożenia pracy nad organizacją Stronnictwa i do energicznego popierania i **szerzenia pism Stronnictwa.**

Zjazd powiatowy żąda:

Przeprowadzenia sprawiedliwych wyborów samorządowych do Rad gromadzkich, gminnych i powiatowych; oddłużenia małego rolnictwa; należytego potanienia towarów monopolowych i przemysłowych; zniesienia karteli, które podrażają wyroby przemysłowe i jak polip wysysają soki biednego chłopa polskiego.

Zebrani uchwalają cześć i uznanie Naszemu Prezesowi...

St. M.

Tarnowski Jozue.

— I rzek Jozue, wielki wojownik żydowski: „Stań słońce".

I słońce posłuszne stanęło, a Jozue pobił na głowę Filistynów. — Przed paru miesiącami otrzymał Tarnów nowego starostę w osobie p. Lisowskiego, który nakazał fiakrom i wszystkim pojazdom zwalniać biegu przed starostwem i jechać kroka... żeby nie przeszkadzać urzędnikom w skupieniu i pracy. Razu pewnego zdarzyło się, że jechał dorożką lekarz do nagłego wypadku. Przed starostwem fiakier stop — wstrzymuje konia — pan starosta zakazał prędkiej jazdy pod rygorem surowej kary.

Na podstawie jakiego paragrafu?

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Stanisław Kochanek. Korespondencję trzeba było skrócić, gdyż zajęłaby najmniej całą stronę. — **WP. Tomasz Sagan.** — Artykuł zamieściłem. Poprzedni otrzymałem, będzie drukowany. Pozdrowienie!

CHCEMY WOLNOŚCI i PRAWA!

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . 60 gr
Zwykłe ogłoszenia na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm . 25 gr
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm . . 50 gr

Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej . . 3 zł
Cała strona 3-szpaltowa w tekście . . . . 450 zł
Cała strona tytułowa . . . . 600 zł

Cała strona 4-szpaltowa po tekście . . . . 350 zł
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi [illegible] raz w tygodniu! Wychodzi [illegible] raz w tygodniu!

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: Stanisław Marcinkowski. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik. Drukarnia Ludowa w Krakowie, Dunajewskiego 5, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.